PORADNIK

JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

ORGAN TOWARZYSTWA KRZEWIENIA POPRAWNOŚCI I KULTURY

JĘZYKA

Nr 4-5

WARSZAWA GRUDZIEŃ-STYCZEŃ R. 1938

TREŚĆ NUMERU:

I. ARTYKUŁY:

1. Jak wyrazy wychodzą z obiegu, — Józefa Rossowskiego.
2. Uwagi o zniekształceniach językowych,— Jerzego Żebrowskiego.
3. Znaczenie i forma w języku, — Jana Tokarskiego.

II. ROZTRZĄSANIA:

1. Jerzy Bandrowski, , Zolojka”, — H. K.
2. Jeszcze raz o młodzieżowym, — Andrzeja Sieczkowskiego.
3. Dokoła flejtucha, — Jerzego Żebrowskiego.
4. OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW, — W. D.
5. Z ŻYCIA WYRAZÓW I RZECZY, — Henryka Friedricha.
6. CO PISZĄ O JĘZYKU? — A. S.

NAKŁADEM ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POL.

REDAKCJA: WARSZAWA, UL. MORSZYŃSKA 43.

ADMINISTRACJA: WARSZAWA. UL. SMULIKOWSKIEGO 4.

TELEP.: Redakcji 669-70, Administracji 269-49. GODZINY BIUROWE: Administr. 8 — 15. WARUNKI PRENUMERATY:

Prenumerata roczna wraz ze składką członkowską do T-wa Krzewienia Poprawności i Kultury Języka zł 8.—

za granicą zł 10.—

Bez składki członkowskiej zł 5.— i 7.—

Prenumerata dla członków Związku Nauczycielstwa Polskiego . . zł 4.— Prenumeratę nadsyłać należy do Związku Nauczycielstwa Polskiego, ul. Smulikowskiego 4. Konto P. K. O. 6880.

KAŻDY CZŁONEK ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO MOŻE OTRZYMAĆ „PORADNIK JĘZYKOWY" BEZPŁATNIE JAKO DODATEK DO „GŁOSU NAUCZYCIELSKIEGO".

Zarząd T-stwa Krzewienia Poprawności i Kultury Języka — Mianowskiego 24. P. K. O. 24900 Poradnia Językowa, biblioteka Towarzystwa oraz dostawa dawnych roczników „Poradnika’ Smulikowskiego 4.

Wychodzi co miesiąc, prócz miesięcy letnich.

Zakłady Graficzne „NASZA DRUKARNIA", Warszawa, ul. Sienna 15.

ROK 1938/39

GRUDZIEŃ — STYCZEŃ

ZESZYT 4/5

PORADNIK JĘZYKOWY

(założony r. 1901 przez ROMANA ZAWILIŃSKIEGO)

ORGAN TOWARZYSTWA KRZEWIENIA POPRAWNOŚCI I KULTURY JĘZYKA

,,Poradnik Językowy” zalecony został przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego dla szkół wszelkich typów rozporządzeniem Nr II — 9864/32, ogłoszonym w Nrze 9 Dziennika Urzędowego Min. z r. 1932.

JAK WYRAZY WYCHODZĄ Z OBIEGU

Wiadomą jest rzeczą, że wyrazy z biegiem czasu tracą swoją siłę, dobitność, i wtedy ustępują miejsca innym. Jedne wychodzą w ten sposób z użycia prędzej, inne później, różnica w czasie może wynosić nieraz wiele stuleci, ale zasadniczo wszyst­kie z czasem zamierają, ustępując miejsca nowym.

Rozumie się, że to usuwanie się z życia dotyczy przede wszystkim tych wyrazów, których treść ma wyrażać siłę, wielkość, wysoki stopień natężenia; po pewnym czasie wyrazy powszednieją i miejsce ich zajmują nowe.

Jednym z takich jest przysłówek bardzo. Z tekstów starszej polszczyzny wiemy, że przysłówek ten brzmiał dawniej barzo (wymawiane osobno r i z, a więc nie jak ż). Bo urobiony jest od przymiotnika barzy »szybki« tak jak od tegoż przymiotnika, tyl­ko w innych warunkach fonetycznych pochodzi nazwa rzeki Br-zura, dziś Bzura »szybka, bystra«. Ten sam przymiotnik z niewielkimi odchyleniami fonetycznymi za­chował się do dzisiaj w językach rosyjskim i ruskim (ukraińskim) jako borzyj, w czeskim brzy. w południowo-słowiańskich brz. Dawniej używaliśmy w tym zna­czeniu przysłówka wielce, który poniekąd już wyszedł z użycia, tak że dzisiaj odczu­wamy go jako archaizm. I to mimo że treścią swoją jest odpowiedniejszy od używa­nego dziś bardzo. Bo gdzież tu o szybkość chodzi? A w takim wyrażeniu jak „bar­dzo powoli” to wprost sprzeczność. A jednak tak dziś wszyscy mówimy, bo wielce zatraciło swoją wyrazistość wobec czego język posłużył się w jego zastępstwie innym przysłówkiem, bez względu na jego treść znaczeniową.

Zresztą ten brak związku między pierwotną treścią przysłówka bardzo a tą, któ­rą on ma wyrażać w dzisiejszej funkcji, nie zachodził wtedy, kiedy go język zaczął do tej nowej funkcji używać, a więc sprzeczności nie było. Prawdopodobnie zaczęło się od używania go tam, gdzie istotnie chodziło o wyrażenie dużej szybkości, po czym przysłówek ten coraz bardziej rozszerzał swój zakres użycia obejmując również takie wypadki, w których o szybkość nie chodziło. A sprzyjał temu jednoczesny zanik przy­miotnika b(a)rzy, który by przypominał pierwotną treść przysłówka b(a)rzo, wystę­pującego w nowej funkcji, niezgodnej na razie z tym jego pierwotnym znaczeniem.

A jeśli nam to występowanie wyrazów w nowym znaczeniu w przyszłości nie wy­daje się dość jasne, to uprzytomnijmy sobie, że „w naszych oczach” odbywa się po­

50

PORADNIK JĘZYKOWY

1938/39, z. 4/5

dobna zmiana funkcji, i to na tym samym stanowisku. Oto i przysłówek bardzo jest, przynajmniej dla niektórych Polaków, za mało już dobitny, skoro go zastępują no­wym, dobitniejszym — szalenie. I tutaj również uderza rozbieżność między istotnym znaczeniem tego przysłówka a jego nową funkcją, tym bardziej, że żywo odczuwa­my jeszcze treść przymiotnika szalony. I tu również uderza czasem rażąca rozbież­ność między tym przysłówkiem a przymiotnikiem obok niego użytym, np. ,,szalenie mądry”, bo szał i mądrość to cechy wprost przeciwne. A jednak proces ten się od­bywa, a przymiotnik szalony nie tylko nie wpływa na przysłówek szalenie w sposób hamujący jego rozszerzanie się w nowej funkcji, ale sam się jej poddaje. Jakże czę­sto bowiem spotykamy się z takimi wyrażeniami jak szalone góry, szalone upały, sza­lona ciekawość, choć wcale o szał w tych wypadkach nie chodzi.

To samo da się powiedzieć o innym przysłówku tejże funkcji, mianowicie strasznie. Bo jakże może ktoś być „strasznei miły”? Czasem spotyka się w tej funkcji przy­słówek ogromnie, też w niektórych zestawieniach rażący, np. ogromnie mały, czasem okropnie, okrutnie (to zresztą stare), co jeszcze bardziej razi. Nie pomoże tu jednak rozumowanie posługujące się logiką, bo tu nie o logikę chodzi. Wyraz będący dłuższy czas w użyciu staje się zużytym, pozbawionym wyrazistości, wobec czego miejsce je­go zajmuje inny, choćby o znaczeniu niezupełnie tym samym, co miał dawny, ale do­bitniejszy, choćby dzięki temu, że użyty ze świadomą przesadą (szalenie, okropnie, okrutnie).

Dzieje się tak oczywiście nie tylko w języku polskim, bo w innych jest tak samo. W języku czeskim funkcję polskiego bardzo spełnia przysłówek velmi, etymologicznie związany z przymiotnikiem veliký »wielki« a obok niego jest velice, odpowiednik na­szego wielce. I tu więc zmiana starszego na nowszy, choć na razie istnieją jeszcze obydwa obok siebie.

Podobnie w ruskim, gdzie duże jest tego samego pochodzenia co nasze duży. pierwotnie »silny«. Tu już różnica między znaczeniami większa, ale nie rażąca. W serbochorwackim jest przysłówek veoma, tego samego pochodzenia co velik »wiel­ki«, ale obok niego vrlo, od przymiotnika vrli »doskonały« oraz jak »mocny« i zdrawo odpowiadające naszemu zdrowo, co już bardzo odbiega od treści istotnie tu potrzebnej, a czasem może się nie zgadzać z przymiotnikiem obok stojącym, np. jako slab »bardzo słaby« (dosłownie „silnie słaby”), albo zdravo bolestan-) »bardzo chory« (dosłownie [zdrowo chory]). Istnienie obok siebie kilku przysłówków o tej samej funkcji świad­czy o ich szybkim wyżywaniu się.

Po bułgarsku »bardzo« to tvrdé, a więc »twardo« co również daleko odbiega od treści istotnie tu wymaganej.

W języku litewskim przysłówek ten — labai — urobiony jest od przymiotnika labas »dobry«, który już wyszedł z ogólnego obiegu.

A w dalszych językach? \*)

\*) Ten przykład cytował kiedyś prof. Rozwadowski.

1938/39, z. 4/5 PORADNIK JĘZYKOWY 51

Włoskie molto, hiszpańskie muy i portugalskie mui, szwedzkie mycket i duńskie meget znaczyły pierwotnie »dużo«.

Bardziej odbiegają od właściwej treści i dowodzą szukania nowych określeń, bar­dziej wyrazistych, francuskie tres, od łacińskiego trans »poza« (z domyślnym »grani­cami zwykłości«), angielskie very od starofrancuskiego veray [prawdziwy], norweskie svärt dosłownie »ciężko«.

Innym pojęciem potrzebującym z natury rzeczy częstego zastępowania wyrazu nowszym, dobitniejszym, jest nasz przysłówek dużo.

Często go się zastępuje rzeczownikiem mnóstwo lub obcym masa, mimo że z wie­lu względów są niewygodne. W języku czeskim mówi się moc, a w ruskim syla »siła« albo bohato »bogato«.

Znamienne francuskie beaucoup »ładny cios«, ,,dobre uderzenie” (w znaczeniu dzisiejszym od XIV w.).

Ta dążność do szukania jak najdobitniejszych wyrażeń jest też przyczyną, dla której pojęcie piękny wyraża się w wielu językach za pomocą dwu, a nawet więcej przymiotników. W języku polskim mamy ładny, piękny. śliczny, cudny, oczywiście z różnymi odcieniami znaczeniowymi, bo w razie pojawienia się kilku wyrazów o po­dobnym znaczeniu wytwarzają się z natury rzeczy odcienie znaczeniowe między nimi. Tak samo w rosyjskim krasiwyj, choroszij, w niemieckim schön, hübsch, nett, nied­lich, angielskim pretty, nice, neat, handsome, fine, beautiful, francuskim beau, joli, gentil.

Oczywiście nie wszystkie te przymiotniki są wynikiem dążenia do jak najwięk­szej ekspresywności, bo działa tu także czynnik szukania odcieni znaczeniowych a granicę między tymi dwoma czynnikami niełatwo stwierdzi!. Ale okoliczność istnie­nia kilku przymiotników o tak bliskim, jeśli nie identycznym, znaczeniu, potrzebu­jącym silnej wyrazistości, dowodzi, że czynnik dążenia do niej tutaj działa.

A jeśli przymiotniki wyrażające piękność mogą nastręczać co do tego wątpli­wości, czy nie chodzi tu o różne względy, pod jakimi piękno oceniamy, to lepiej może będą się do naszych rozważań nadawały przymiotniki wyrażające wielkość. Dawniej mieliśmy w języku polskim tylko przymiotnik wielki, a dopiero później (według Brucknera w XVIII wieku) zaczęliśmy w tym znaczeniu używać przy­miotnika duży. W łacinie był w powszechnym użyciu przymiotnik magnus, a tylko

o przedmiotach zawierających ziarna, a więc przede wszystkim gdy chodziło o rośliny, używano przymiotnika grandis (od granum »ziarno«), po czym przymiotnik ten, odczuwany jako bardziej wyrazisty od starego magnus, coraz bardziej zajmował jego miejsce, tak że w końcu wyparł go zupełnie i zajął jego miejsce we wszystkich nowoczesnych językach romańskich prócz rumuńskiego. Czy taka zmiana ról czeka

i nasze przymiotniki wielki i duży i inne wymienione z obcych języków, to dopiero odległa przyszłość może pokazać. Bo nie wszystkie wyrazy tak szybko tracą swoją żywość i tak szybko wskutek tego ustępują miejsca nowym jak wyrazy oznaczające bardzo, a więc szczególnie powołane do wyrażania dobitności.

Józef Rossowski

52 PORADNIK JĘZYKOWY 1938/39, z. 4/5

UWAGI O ZNIEKSZTAŁCENIACH JĘZYKOWYCH

I.

Na jednej płaszczyźnie czasowej współistnieją w języku nieraz liczne i wyraźnie zróżnicowane odmianki wyrazowe.

Tak więc obok piwa żyje sobie pjiwo i pśiwo, obok rozjemcy bez żadnych aluzji politycznych rozniemca, obok tubylca panoszy się tybulec, obok aeroplan — areoplan, europlan i nawet uroplan!

Jaka jest przyczyna tego zjawiska? Z grubsza rzecz ujmując można wskazać na dwa zasadnicze czynniki: fonetyczny (artykulacyjny) i mechaniczno-formalny czyli analogiczny, ale w praktyce w wielu konkretnych wypadkach stajemy wobec trudno­ści klasyfikacyjnych albo ulegamy złudzeniom.

Szczególnie częste są złudzenia na tle fonetycznym, a trafiają się one nie tylko przygodnym badaczom językowym.

Pewna osoba, zasłyszawszy formę ludową winokle (Osiny, pow. Brzeziny), ko­niecznie chciała ją powiązać z winem, chociaż w rzeczywistości mamy tutaj zwykłą, usprawiedliwioną fizjologicznie, wymianę fonetyczną b//w tak jak w obocznościach owirki\\obirki, grzewjeń\\grzebień \*), a na tej samej podstawie trzeba uznać za błędne wyjaśnienie Karłowicza, że w niektórych okolicach lud nasz mówi potrzewny zamiast potrzebny rzekomo na wzór częstego zakończenia -wny 1 2).

Podobnie trudno przystać na pogląd Karłowiczowy (tamże str. 11), że Druskienniki, nazwane tak od litewskiego druska »sól«, wiele osób wymawia jako Druzgienniki pod wpływem wyrazów druzgi, druzgotać, prościej przecie i prawdopodobniej jest założyć udźwięcznienie grupy sk w sąsiedztwie tzw. płynnych spółgłosek tak jak w wyrazach blomba, pargan; dalej wątpliwym jest czy nie wyjaśniony dotąd alimentarz »elementarz« zawdzięcza swoją postać dźwiękową alimentom 3) skoro elegant, elegancki w ustach ludu przechodzi często w aligant, aligancki; a także można za­kwestionować zdanie p. L. Malinowskiego, że „Na Kaszubach mówią bąmba zamiast baba (ciasto) przez podobieństwo do wyrazu bomba” (Prace Filologiczne I.149).

W ostatnim przykładzie działa ta sama siła, która formy: medal, metryka, zabo­bon, apartament przemienia na mendal, mentryka (Łódź), zabombon, ampartament, czyli jest to jeden z wypadków tzw. „wtórnej nosowości”, na który w dialektach pol­skich zwrócił uwagę prof. W. Doroszewski, a we włoskich — prof. Calzia.

Z kolei omówimy dwa wypadki bardziej złożone. W tym samym tomie „Prac Filologicznych” prof. Malinowski twierdzi, że „z niem. pickling (wędzony śledź)

1) Por. H. Friedrich. Fonetyczna wymiana b\\w i p\\f w świetle materiału ma­zowieckiego. Sprawozdania Komisji Językowej T. N. W. XXX.I.1937.

1. J. Karłowicz. Słowo ród ludowy. Kraków 1878, str. 10.

3) „Trudno dziś dociec, czemu elementarz ma w wymowie ludu formę alimentarza. Nasuwa się przypuszczenie, że to wpływ’ alimentów, wszakże i ten wyraz nie jest również zbyt znany”. Poradnik Językowy 36/7, str. 95.

1938/39, z. 4/5 PORADNIK JĘZYKOWY 53

powstał wyraz polski bydlinek a to przez asymilację czysto fonetyczną czyli assonację do wyrazu bydło" (str. 153) i że „Lud w okolicach Warszawy, Błonia, Czerska za­miast bednarz wymawia bęmbnarz, bębnarczyk, asymilując ten wyraz do bęben, może dlatego, że pobijanie beczek przypomina bicie w bęben” (str. 307).

Przede wszystkim niemiecki Pickling, Bückling od razu nie przekształcił się na polskiego bydlinka, o czym najlepiej świadczą zapiski słownikowe Mymera: byklinek i bytling (1592).

Był to więc proces złożony:

Bückling — by kling (byklinek) — bytling (bytlinek) — bydlinek i w pierwszym jego etapie mamy do czynienia z faktem wyłącznie fonetycznym tak jak w obocznościach lud. miądlica\\miąglica, pol. jodła, jeglina obok lit. êgle, a dopiero w ostatnim momencie możliwy (ale tylko możliwy) jest wpływ formalny wyrazu bydło.

Tak samo z bęmbnarzem »bednarzem«. Najpierw bednarz uzyskał nosowość będnarz, a potem wtórnie upodobnił się do bębna, ale na tej podstawie nie można utrzy­mywać, że bęben zniekształcił bednarza.

II.

Między bardzo rozległą grupą odmianek fonetycznych, obejmującą zarówno oboczności koń\\kuń jak i binokle\\winokle, bednarz\\będnarz, a zniekształceniami wła­ściwymi leży przejściowa warstwa wyrazów’, które są zniekształceniami, ale korzenia­mi swymi tkwią jeszcze w glebie fonetycznej.

Mamy na przykład formy zadrzewieć »zardzewieć« (Piotrków Kujawski), europlan »aeroplan« i capsztyk »capstrzyk«.

Czy można powiedzieć, że źródłem zniekształconych form zadrzewieć, europlan i capsztyk są wyrazy drzewo, Europa i sztyk?

Owszem można, ale będzie to sformułowanie nieścisłe. Konkretniej. Punktem wyjściowym dla zniekształcenia formy zardzewieć była trudność w wymowie grup rdz, widoczna zwłaszcza w zadrdzewieć i obocznościach drża\\drza\\drdza »rdza« (Wieluń).

Tak samo aeroplan zawiera w sobie niewygodną dla polskiej artykulacji dwu- zgłoskę ae i stąd podstawa do różnych zniekształceń wyrazu. W ustach jednego osob­nika powstaje areoplan (bez wpływu aeropagu), w innym znowu wykonaniu mamy europlan, niby przez zbliżenie do często używanej Europy i w końcu najbardziej uproszczony uroplan (słyszałem od dziecka).

Analogicznie kreatura przeistacza się w kryjaturę, stearyna — prawie zawsze w starynę, kooperatywa czasami w kroperatywę albo nawet kuropatwę (Wilno) z przypadkowym upodobnieniem do kuropatwy, reumatyzm — w rumatyzm, rymatyzm i romatyzm (Zgierz), restauracja wr storację, a ta sama restauracja w’ innym

54

PORADNIK JĘZYKOWY

1938/39, z. 4/5

wypadku jest resztancją\*), gdzie w końcowej części mamy jakąś stancję a w począt­kowej — pachnie aresztem.

Capsztyk nie jest jedyną odmianką capstrzyku, spotyka się jeszcze czapsztyk (Mołodeczno), zapsztyk (Suwałki) i ogólne capstryk; słowo to zresztą od dawna jest najrozmaiciej przekręcane, o czym pouczają nas cenne zapiski Lindego:

capstryk, capstrzyk, czapstrych, czapstrzyk »uderzenie w bęben pod wieczór na znak spoczynku« z niem. Zapfenstreich.

Charakterystyczne, że Linde na pierwszym miejscu stawia formę, która dzisiaj na równi z elepstryką «elektrycznością» uchodzi nieraz za etymologię ludową, co jak widać stąd jest fałszem gruntownym4 5).

Właściwą przyczyną licznych odmianek capstrzyka jest trudność artykulacyjna: tsapstsyk — zespół trudniejszy od rodzimego pstsyć (pstrzyć),

Z dawności pożyczki wynika, że capstrzyk ma na gruncie polskim pewną trady­cję, chociaż jako termin specjalny rozpowszechniony nigdy nie był, ale w nowszych czasach uzyskał drugie, nowe znaczenie »wieczorny pochód z orkiestrą w wigilię świąt narodowych« i przez to wyszedł poza ścisłe ramy wojskowe, stając się arcywątpliwej wartości nabytkiem mowy ogólnopolskiej.

Streszczając możemy powiedzieć, że impuls do tworzenia form typu zadrzewieć, europlan, capsztyk jest fonetyczny (trudność w wymowie pewnego zespołu dźwięko­wego), ale przypadkowy uskok od tej trudności wkracza w dziedzinę zniekształceń wyrazowych.

(dok. nast.) Jerzy Żebrowski

ZNACZENIE I FORMA W JĘZYKU

(Rozważania poniższe mają charakter dyskusyjny. Red,)

Rozważmy na wstępie zagadnienie, w jaki sposób z rzeczywistości psychicznej wyodrębniają się fakty językowe.

Przypuśćmy, iż w naszej świadomości pojawia się czucie czy obraz dźwiękowy woda. Natychmiast powstaje w niej obraz, którego składnikami są doznania czegoś wilgotnego, chłodnego czy też ciepłego, odczuwamy pewne właściwości smakowe, roztaczają się przed nami krajobrazy rzek czy oceanów, skłębionych chmur ze smu­gami deszczu, zawiei śniegowych, gór lodowatych, przypomina się nam wzór che­miczny H2O, dalej najrozmaitsze przeobrażenia i zastosowania techniczne żywiołu, o którym mowa. Czyli dźwięk woda stał się jak gdyby bodźcem, wyzwalającym w nas niesłychanie skomplikowany zespół procesów psychicznych, poczynając od obrazów, a kończąc na wznowieniu uczuć, opartych na przeżyciach, jakich doznaliśmy w związku z wodą. Co więcej, zdajemy sobie sprawę, iż bodźcem do wznowienia

4) »I wyszli, a między nimi chłopak, w którego niekulturalnym umyśle wyraz restauracja przemienił się w resztancję i wywołał wspomnienie gminnego aresztu”. Prus, IX. 212.

5) Do tej sprawy jeszcze powrócimy.

1938/39, z. 4/5

PORADNIK JĘZYKOWY

55

tych samych doznań może być także dźwięk czy obraz wzrokowy Wasser, eau, aqua itd., czyli że w samym zespole dźwiękowym woda nie ma nic, co by z natury swojej determinowało występowanie tych a nie innych procesów\* psychicznych. Ponadto sam zespół dźwiękowy woda nie zawsze uruchamia całą ową skomplikowaną machinę,

1. której przed chwilą mówiłem. Zazwyczaj w świadomości pojawia się tylko to, na co w danej chwili jest ona nastawiona. Inne wrażenie wywoła ów dźwięk u wędrow­ca na pustyni, znużonego upałem, inne zaś u nie lubiącego się myć dziecka, a jeszcze inne u człowieka, myślącego w danej chwili o procesach chemicznych. Stąd wynika, iż jeden i ten sam zespół dźwiękowy może wywoływać różne i z sobą dość luźno związane całości kojarzeniowe, a jednocześnie jedna i ta sama treść psychiczna może być skojarzona z różnymi zespołami dźwięków.

Ów zespół jakości czuciowych, którego pojawienie się w naszej świadomości sta­nowi bodziec do uruchomienia całego szeregu bardziej złożonych procesów psychicz­nych — nazywamy w psychologii znakiem, zaś rekonstruowaną resztę całości psy­chicznej, w której skład ów znak wchodzi — znaczeniem. Znak więc w tym rozu­mieniu staje się czymś równie psychicznym, jak i znaczenie.

Ze stanowiska językowego ważne są te stany psychiczne, którym towarzyszą proce­sy fizjologiczne obwodowe, gdyż jedynie dzięki nim mamy możność nawiązania kon­taktu międzypsychicznego. Ze względu na pewne predyspozycje, wskutek których człowiek z natury jest skłonny do posługiwania się głosem (istnienie specjalnych na­rządów głosowych), znakami mowy są zazwyczaj zespoły dźwiękowe, z którymi łą­czą się bardzo ściśle odpowiednie zespoły czuć mięśniowo-ścięgnowych, związanych z artykulacją. Ponieważ zaś stałości tych zespołów domagają się wrodzone człowie­kowi impulsy społeczne, więc rychło przekształcają się one w nawyki społeczne

i w ten sposób niejako uniezależniają się od wpływu indywidualnego dynamizmu jaźni, w której istnieją. Tyle o stronie znakowej elementów językowych.

Jeśli zaś chodzi o stronę znaczeniową, rzecz się ma inaczej. Znaczenia, a mówię tylko o znaczeniach doraźnych, bo inne są abstrakcją, nie są niczym innym w swej istocie, jak postawami psychicznymi całego człowieka, skojarzonymi jedynie ze zna­kami językowymi. Postawy te podlegają ogólnemu dynamizmowi jaźni, która nie znosi zastoju, stąd ich ustawiczne przekształcanie się i rozbudowa. Nic więc dziw­nego, że związki skojarzeniowe łączące znak ze znaczeniem są dość luźne i niestałe, że u każdej jednostki są one inne, że tak trudno o porozumienie między osobami nie mającymi wspólnych przeżyć, których psychika rozwijała się odmiennie, mimo iż posługują się tymi samymi terminami. W ewolucji językowej znaczenia wyrazów są bardziej płynne niż ich strona znakowa, zwana także formą, która odznacza się pewną inercją i nie może po prostu za nimi nadążyć. Nic w tym dziwnego, bo zna­czenia wyrazów są tylko jednostkowymi użyciami danych form wyrazowych.

Ten stan rzeczy jest źródłem dualizmu między znaczeniem i formą języka, na co żalili się poeci, że wspomnę choćby Mickiewicza, a zresztą każdy doświadcza na sobie jego skutków, gdy usiłuje swe myśli i przeżycia wtłoczyć w ramy językowe do nich niezupełnie pasujące i w końcu spostrzega się, że przestaje być rozumiany. Nigdy

56

PORADNIK JĘZYKOWY

1938/39, z. 4/5

nie zdamy sobie sprawy z istoty danego języka, gdy będziemy do niego podchodzili jedynie od strony przeżyć psychicznych. A jeszcze gorzej sprawa się przedstawia, gdy tworzymy sobie abstrakcyjne kanony typów tych przeżyć i do nich usiłujemy wtłoczyć wciąż zmienne stany naszej świadomości oraz związane z nimi w sposób luźny formy językowe.

Przy klasyfikacji konieczne jest zachowanie dwóch warunków: i) klasyfikacja powinna się opierać na cechach istotnie różniących rzeczy klasyfikowane i 2) klasy­fikacja nie powinna iść dalej, niż tego wymaga natura rzeczy i cel tej klasyfikacji.

Rozpatrzmy teraz, jak się ta sprawa przedstawia w podręcznikach gramatyki. Biorę pod uwagę typ sformułowań powtarzający się mniej lub więcej dosłownie. Wyrazy oznaczające stany uczuciowe noszą ogólną nazwę wykrzykników’. Wyrazy, które odpowiadają na pytania kto? co?, oznaczają przedmioty, nazywają się rzeczow­nikami. Wyrazy, które odpowiadają na pytania jaki? jaka? jakie? który? która? któ­re? czyj? czyja? czyje?, oznaczają właściwości przedmiotów, nazywają się przymiot­nikami. Wyrazy, które odpowiadając na pytania co się robi? co się dzieje?, oznaczają czynności lub stany przedmiotów, nazywają się czasownikami.

Oto niektóre rodzaje wyrazów, jakie rozróżnia współczesna gramatyka, wraz z ich mniej lub więcej dokładnymi określeniami. Jakie są kryteria tego podziału? Z przytoczonych definicji widać, że na pierwszy plan wysuwają się różnice znacze­niowe. Ale czy można klasyfikować wyrazy wedle ich znaczeń, skoro użycia poszcze­gólnych wyrazów w zdaniach mogą być różne? Dalej, jakiej natury ma być ów po­dział? Czy psychologicznej? Nie. Bo wówczas musielibyśmy wprowadzić osobną kategorię wyrazów na oznaczenie czuć, osobną na oznaczenie obrazów, osobną na oznaczenie instynktów czy popędów — a tego tu niema. Mamy tu natomiast pojęcia przedmiotu, liczby, cechy, jakości, stanu, a więc logicznie, a raczej metafizyczne. Lecz sposoby ich wyrażania w języku są tego rodzaju, iż filozofowie czuliby się w towa­rzystwie poprzednio wyróżnionych części mowy bardzo nieswojo. A skargi na prze­noszenie kategorii językowych do logiki i metafizyki są aż nadto częste. Zresztą kla­syfikacja znaczeniowa nie odpowiada przyjętej klasyfikacji gramatycznej. Na jakiej bowiem podstawie czerwień i czytanie zaliczamy do rzeczowników, podczas gdy pierwszy z tych wyrazów jest nazwą cechy, a drugi nazwą czynności, a więc powi­nien być przymiotnikiem albo czasownikiem? Aby temu zaradzić, wprowadzono tu korektury: ,,odpowiada na pytanie kto, co? jaki? co robi?” Na jakiej podstawie w zwrotach majątek ojca czy majątek ojcowy wyraz ojca zaliczamy do rzeczowników, zaś wyraz ojcowy do przymiotników, mimo iż oba te wyrazy znaczą to samo i od­powiadają na pytanie czyj? I ostatecznie rzecz sprowadziłaby się do tego, że dany wyraz dlatego nazywa się rzeczownikiem, że umówiliśmy się w słowniku pisać przy nim rz. Nauka zatem o częściach mowy stałaby się niczym innym, jak nauką o kon­wencjonalnych etykietach wyrazowych przyczepianych do nich nie wiadomo po co — i nic dziwnego, że ze wspomnieniem tego działu gramatyki szkolnej łączy się w na­szej świadomości pojęcie czegoś bezbrzeżnie nudnego, co nie odpowiada żadnemu za­interesowaniu myślowemu ucznia.

1938/39, z. 4/5

PORADNIK JĘZYKOWY

57

To niesprecyzowanie podziału na części mowy ma swoje uzasadnienie. Jego bo­wiem punktem wyjścia jest znaczenie wyrazu, a nie jego forma, i to nie jego znacze­nie rzeczywiste, konkretne, ale znaczenie pseudo-metafizyczne. W zasadzie dawno by ten podział zarzucono, gdyby nie presja tradycji, bo w wyżej przedstawionym pojmo­waniu rzeczy nic on w języku nie tłumaczy. Oparty został on kiedyś przed wiekami nie na zrozumieniu struktury języka, ale na nieudatnym przetransponowaniu kategorii metafizycznych Arystotelesa na kategorie gramatyczne. Toteż dzieci w szkole nie są w stanie pojąć, dlaczego jakiś wyraz zalicza się do tej czy innej części mowy, gdyż w dotychczasowym stanie rzeczy niejednokrotnie jedyną racją, przesądzającą o przy­należności danego wyrazu do tej czy innej kategorii, staje się mianowanie go na „rze­czownik” czy „czasownik” przez jakiś podręcznik autorytatywny.

Czy więc nie ma żadnego sposobu klasyfikacji wyrazów? Jest ,ale trzeba zacho­wać wspomniane wyżej postulaty i klasyfikować je wedle tego, co je różni istotnie. W każdym razie nie może to być klasyfikacja jedynie znaczeniowa, bo nie ma równo­ległości między rzeczami czy stanami psychicznymi a wyrazami. Jeśli zatem klasy­fikujemy wyrazy, bierzmy same wyrazy, a nie rzeczy, które one oznaczają. Wyrazy nabierają swej treści jedynie w zdaniu, należy je więc rozpatrywać na tle zdań. Otóż okazuje się, że cały szereg wyrazów zachowuje poprzez wszystkie zdania, w których występuje, formę niezmienną, inne zaś wyrazy ją zmieniają w ten czy inny sposób. Mamy więc dwie zasadnicze kategorie wyrazów: odmienne i nieodmienne, co zresztą uznają dotychczasowe gramatyki. Wśród odmiennych niektóre odmieniają się tylko przez przypadki i liczby, są to rzeczowniki, inne zaś przez przypadki, liczby i rodzaje, są to przymiotniki, a jeszcze inne przez osoby, czasy i tryby, mianowicie zcasowniki. W ten sposób mamy zarysowane główne rodzaje wyrazów odmiennych, bo liczebniki i zaimki to pewne grupy rzeczowników i przymiotników wyodrębnionych konwencjo­nalnie dla celów szkolnych. Zresztą liczba ich jest znikoma w porównaniu do reszty wyrazów.

Zapewne, w szczegółach niejeden z dotychczasowych rzeczowników przy ścisłym stosowaniu kryterium formalnego przejdzie np. do przymiotników i odwrotnie, mogą też być doraźne wątpliwości, ale ogólnie biorąc wielkie ramy klasyfikacyjne zaryso­wują się wyraźnie, niedwuznacznie i co ciekawsze na ogół zgodnie z dotychczasową praktyką. Wynika to stąd, iż dzielono wyrazy właściwie według ich różnic formal­nych, starając się ex post ten podział uzasadnić na podstawie znaczeniowej. To spo­wodowało owo pomieszanie kryteriów’ ,o którym była mowa i całkiem niepotrzebnie skomplikowało samą sprawę, co fatalnie odbiło się i odbija w dalszym ciągu na praktyce szkolnej. W III kl. szkoły powszechnej trzeba niekiedy dokonywać karko­łomnych wyczynów, by naprowadzić dziecko na pojęcie rzeczownika czy czasownika, zanim nie pozna ono cech różniących je formalnie, co nie jest przewidziane przez program w tej klasie. O przydatności schematów pytaniowych do tych celów wie­dzą dobrze nauczyciele, którym dzieci mieszają podmiot z mianownikiem, a czasow­nik w formie osobowej z orzeczeniem. Uczeń zaś, który intuicyjnie odgadnie w czym rzecz, musi się dodatkowo uczyć owych pytań i sformułowań znaczeniowych, które

58 PORADNIK JĘZYKOWY 1938/39, z. 4/5

mu przesłaniają faktyczny stan rzeczy i naprawdę podziwiać trzeba sprawność umy­słową młodzieży, która przez to wszystko jakoś się przedziera i zdobywa jakie takie wiadomości. Czyż więc nie prościej zgodnie z samą naturą rzeczy wziąć w nauczaniu za punkt wyjścia to, co bardziej uchwytne w języku, bardziej dostępne, a więc formę, a znaczenie uwzględniać jedynie w tej mierze, w jakiej się ono ściśle wiąże z ową formą i nie zmuszać uczniów do przedwczesnych introspekcji i metafizycznego ujmo­wania rzeczywistości, tak niestosownego dla stopnia ich rozwoju umysłowego?

Jeszcze gorzej rzecz się przedstawia gdy zastosujemy takie „chwyty” grama­tyczne, jak podziały rzeczowników na własne i pospolite, osobowe i rzeczowe, ży­wotne i nieżywotne, jednostkowe i zbiorowe itp.” Postępujący tak przypomina czło­wieka, który by w ten sposób zaczął klasyfikować rzeczowniki: rzeczowniki dzielą się na takie, które oznaczają przedmioty okrągłe, jak np. kula, takie, które oznaczają przedmioty podłużne, jak np. wiosło, przedmioty ostre, jak np. dzida itp. Podział tego rodzaju ze stanowiska faktycznego byłby słuszny, bo w istocie są takie wyrazy, mające formę rzeczowników, które oznaczają wszystkie wyliczone przedmioty i nie­skończone mnóstwo innych — dla osób chętnych otwierałyby się szerokie „perspek­tywy” i możność tworzenia niezliczonej ilości klas w owym podziale. Cały ten po­dział jednak nie miałby nic wspólnego z formą wyrazów, stanowiącą o ogólnej ich przynależności do rzeczowników, i tym samym nic wspólnego z gramatyką” 1). I to samo mamy z każdą klasą wyrazów, jeśli je chcemy ugrupować wedle , ich znaczeń. Konsekwentne zastosowanie kryterium znaczeniowego sprowadza wszelką próbę upo­rządkowania zjawisk językowych do absurdu. Zresztą po tym, cośmy powiedzieli o stosunku między znaczeniem a formą wyrazową, łatwo pojąć, dlaczego się tak dzieje. Fakt zaś, iż przeprowadzenie tak elementarnej zasady, iż wyrazy należy grupować wedle tego, czym się one różnią między sobą, a nie rzeczy, które są te same dla każ­dego języka, natrafia na trudności, należy tłumaczyć istnieniem owych idola fori ru­tyny szkolarskiej, z którą takeśmy się zżyli, iż nie widzimy rażących nieporozumień, jakie z niej wynikają. Owe idola fori przesłaniają nam prawdziwą rzeczywistość ję­zykową i uniemożliwiają zrozumienie jej głębszego nurtu żywego, opornego na wszel­kie zabiegi prosektoryjne, rozwijające się zaś nie w świecie systemów idealnych, lecz w żywym człowieku. Do tych spraw zamierzamy powrócić jeszcze w następnych artykułach.

Jan Tokarski

ROZTRZĄSANIA

Jerzy Bandrowski. Zolojka. Powieść z nadmorskiej Polski. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Poznań.

Każdego z czytających „Zolojkę” ujmuje serdeczny stosunek autora do Kaszu-

W. Doroszewski, O znaczeniu dokonanym osnów czasownikowych (słownych) w języku polskim. Prace Filologiczne t. X, str. 202, Warszawa, 1925.

1938/39, z. 4/5

PORADNIK JĘZYKOWY

59

bów-rybaków z Półwyspu Helskiego. Bandrowski darzy miłością nie tylko nasze morze i Hel, lecz z równie głębokim uczuciem odnosi się do mieszkańców Helu, stara się wniknąć w ich warunki życia, poznać ich psychologię tak odmienną od psychologii ludzi z lądu, przygląda się ich pracy całorocznej — ciągłej walce z ży­wiołem straszliwym — morzem, które do niedawna jeszcze było ich jedynym żywi­cielem.

Oczywiście interesuje go bardzo mowa rybaków, toteż w książce mamy wiele bardzo wyrazów z życia codziennego Helan, a zwłaszcza z dziedziny rybołówstwa. Wyrazy te podaje autor zazwyczaj nie w ścisłym brzmieniu kaszubskim, lecz w formie dostosowanej przede wszystkim do naszej pisowni, a także i do naszej fonetyki. Niekiedy jednak stara się — w miarę swych możności — wiernie oddawać fone­tyczne właściwości gwary, a więc np. sejce (w sejcach — 264), ousech (= osuch — 164), ueda (woda 159), rozguerzony (109), bretlindzi (180) itd.

Poza szeregiem wyrazów, które autor przyswaja czytelnikowi w ten sposób, że wiele z nich objaśnia od razu w tekście lub podaje wraz ze znaczeniem pod koniec książki w „Słowniczku znajdujących się w powieści wyrażeń z gwary rybackiej” — zresztą bardzo niepełnym, partie książki, odnoszące się wyłącznie do życia Kaszu­bów, pisane są kaszubską gwarą stylizowaną.

Jakkolwiek ta chęć autora zapoznania szerokich mas polskich czytelników z językiem Kaszubów mile bardzo usposabia nas do „Zolojki”, nie byłoby to jednak jeszcze powodem do zabierania głosu na łamach „Poradnika” w sprawie książki, wydanej przed dziesięciu mniej więcej laty. To, co skłoniło nas do bliższego zajęcia się „Zolojką”, to dodany pod koniec książki: „Dla lepszego zrozumienia rzeczy komentarz”, a w nim rozdział p. t. „Narzecze rybackie” (315—320). Jest to blisko sześciostronicowa bardzo gorąca, bardzo patriotyczna, ale zarazem niesłychanie naiwna obrona mowy Helan, a dokładniej — mieszkańców Jastarni i Boru — przed tezą „niektórych lingwistów naszych”, jakoby język ten wykazywał silne wpływy czeskie.

Bandrowski buntuje się przeciw tej tezie, jednak naukowo zbić jej nie potrafi. Choć więc niemożliwym wydaje mu się, aby weterani, ranni lub jeńcy z dawnych zaciężnych wojsk czeskich (którzy według niego prawdopodobnie osiedlali się na Pomorzu! (str. 317), wywierali wpływ na język rdzennej ludności — jednakowoż przyznaje, że „jakieś niby „wpływy” czeskie w mowie kaszubskiej niewątpliwie są, zwłaszcza zaś zauważyć je można w gwarze rybackiej”. Nadal jednak zdrowy rozum autora każe mu uznać teorię wpływów czeskich za błędną, wobec czego stwarza swoją własną teorię (!), według której owe czeskie naleciałości są „pozostałościami z języków Słowian pomorskich i połabskich... ciągnących się przez całą Europę środ­kową aż do Czech, Moraw, Śląska i Polski a wspólnymi tak dla języka naszego jak i czeskiego”.

Przykładów w zakresie rzekomych wpływów języka czeskiego na słownictwo kaszubskie — o czym mówi w pierwszej połowie rozdziału — nie daje żadnych. Porusza natomiast parę kwestii fonetycznych. Z samogłosek, które według niego odgrywają w gwarze rybackiej ważną rolę i nadają jej „niemałą śpiewność”, porusza

60

PORADNIK JĘZYKOWY

1938/39, z. 4/5

tylko dwugłoskę ou. „Samogłoska ta mogłaby również świadczyć o... wpływach czeskich... na szczęście jednak była ona właściwa naszemu własnemu językowi, a praw­dopodobnie i innym językom słowiańskim”. Poza tym omawia jeszcze spółgłoskę rż wymawianą na półwyspie tak jak i w czeskim „w jednym dźwięku”., ale i tu pociesza siebie i nas, że wymowa taka istnieje także w innych gwarach polskich. Wreszcie brak spółgłoski ł w mowie Helan i zastępowanie jej przez / nie niepokoi go jako czechizm, bo... i język serbsko-łużycki należący wg B. do grupy języków zachodnio-północno-słowiańskich również spółgłoski / nie posiada. Pod koniec rozważań przy­znaje autor, że poza językiem niemieckim, o czym zresztą mówi wcześniej, na kaszubszczyznę wywierały znaczny wpływ język fiński i szwedzki.

Oto wszystko, czego się dowiadujemy od Bandrowskiego o języku kaszubskim! Nie możemy mieć pretensji do Bandrowskiego, że nie jest lingwistą, że wyraża się nieściśle i nie orientuje się w terminach takich jak język pomorski i kaszubski, że wlicza łużyckie języki w skład północno-zachodnich języków słowiańskich itd. Jeżeli jednak autor chce dawać bliższe dane co do pochodzenia kaszubszczyzny i stosunku jej do polskiego i innych języków słowiańskich i zdobywa się na osobny rozdział, poświęcony tej sprawie, to powinien porozumieć się przedtem z którymś z języko­znawców lub nawet dobrym nauczycielem języka polskiego w gimnazjum i prze­czytać choćby tylko popularną rozprawkę z tego zakresu. Dowiedziałby się wtedy, że już od roku 1842, tj. od czasu ukazania się pracy Czecha P. J. Szafarzyka p. t. „Slovanský národopis” uważa się, iż języki polski, pomorski (tj. kaszubski) i połabski są z sobą bliżej spokrewnione i w stosunku do innych zachodnio-słowiańskich języków stanowią bliższą grupę językową tzw. leską albo lechicką.

Skromna garść wiadomości z tego zakresu zaoszczędziłaby autorowi wiele czasu i trudu na tę tak ciężką walkę z rzekomymi silnymi wpływami języka czeskiego na kaszubski i na cięższe jeszcze tworzenie szumnie przez autora nazwanej własną teorii o pochodzeniu języka mieszkańców Helu, teorii w gruncie rzeczy słusznej, ale jakże chwiejnie i niezdarnie zbudowanej! Czytanie tego rozdziału książki Ban­drowskiego robi wrażenie — mimo całej życzliwości dc autora — walki z wiatra­kami, uwieńczonej przysłowiowym odkryciem Ameryki.

O materiale wyrazowym zawartym w książce Bandrowskiego pomówimy od­dzielnie.

H. K.

JESZCZE RAZ O MŁODZIEŻOWYM

Od lat kilku coraz częściej spotkać można w druku a także w mowie przymiotnik młodzieżowy: organizacja młodzieżowa, pismo młodzieżowe itp. Nie ulega wątpli­wości, że wyraz ten razi każde czulsze pod względem językowym ucho. Zachodzi pytanie, dlaczego?

„Poradnik” już dwa razy w tej sprawie głos zabierał, temat jednak nie został całkowicie wyczerpany i sądzę, że niniejsze rozważania będą w pewnej mierze dopeł-

1938/39, z. 4/5

PORADNIK JĘZYKOWY

61

nieniem poprzednich (patrz Zapytania i odpowiedzi', 1934, s. 41 oraz W. Doro­szewskiego "Język — dobro ogółu", 1935/36, ustęp na str. 35 i n.).

Pierwszą przyczyną odruchowej niechęci, jaką w nas budzi omawiany przy­miotnik, jest jego bezsporna nowość, a wiadomo, że każda nowość szczególnie silnie bije w słuch językowy. Określenie (Rz) z działu Zapytań, że „przymiotnika takiego w języku naszym nie ma” i dlatego jest niedobry — nie ujmuje sprawy należycie. Istotnie, żaden ze słowników (nie wyłączając Ortoepicznego prof. Szobera) wyrazu tego nie zna, niemniej jednak, jakeśmy powiedzieli, od lat kilku go słychać, czego jawnym dowodem jest zapytanie jednego z czytelników. A więc — wyraz istnieje. Istnieje, ale — choć sam fakt nowości żadną miarą nie może być powodem do usprawiedliwionej niechęci, wyraz nasz, jako świeży przybysz, przejść musi próbę dokładnej analizy słowotwórczej, która dopiero pozwoli na wydanie wyroku. A więc szukajmy.

Czy czasem nie jest niewłaściwe utworzenie przymiotnika na -owy od rzeczow­nika żeńskiego?

Sprawą tą zajmuje się i prof. Doroszewski, i (Rz). Wiadomo, że zasadniczo przyrostek -owy, -owa, -owe tworzy przymiotniki od rzeczowników rodzaju męskie­go: stół—stołowy, dom—domowy, wkracza jednak stopniowo do nijakich i żeńskich. Dla (Rz) to zasadnicze użycie przyrostka rozstrzyga o potępieniu młodzieżowego, dla prof. Doroszewskiego zaś rozszerzenie zakresu tego użycia omawiany wyraz właśnie rozgrzesza: „pod względem formalnym trudno zatem przymiotnikowi mło­dzieżowy coś zarzucić”. Przyjrzyjmy się sprawie z bliska.

Jak czytamy u prof. D., mamy liczne przymiotniki na -owy od żeńskich nazw drzew i owoców: brzozowy, malinowy, z innej grupy: naukowy, drogowy. Zau­ważmy jednak, że podstawę tych form stanowią rzeczowniki na -a (brzoza, malina itd.), wyraz zaś młodzież należy do kategorii zakończonych na spółgłoskę i w tym dziale szukać trzeba wzorów. Jako bezpośredniego towarzysza naszego wyrazu obaj autorzy przytaczają formę odzieżowy. Szukajmy innych podobnych formacji. Jest ich sporo, wszystkie nowe, powstaniem swym nie sięgające wstecz poza ostatnie dzie­siątki zeszłego stulecia. Przede wszystkim wybija tu się grupa przymiotników od rzeczowników’ na -ość: opatrznościowy (w słowniku Warszawskim cytaty z Asnyka i Orzeszkowej), okolicznościowy, jakościowy, ilościowy (cytata z Wł. Spasowicza, w Lindem wszystkich tych przymiotników' oczywiście nie ma), oszczędnościowy... jeszcze nowsze, nie znane Sł. Warszawskiemu: 'poprawnościowy, przyjemnościowy... Od rzeczowników z innymi przyrostkami przymiotniki na -owy są rzadsze, ale można je znaleźć: myślowy, płciowy, rzeczowy (znaczenie odbiegło trochę od podstawy słowotwórczej, czyli od rzecz), wspomniany już odzieżowy, doraźnie spotykany Macierzowy (od Polskiej Macierzy Szkolnej), wreszcie, z modniarskiej gwary za­czerpnięty rażący każdego: twarzowy (kapelusz, szuknia twarzowa).

Zbyt dużo formacji tych nie ma, przymiotniki starsze mają inne przyrostki, a więc potwarz — potwarczy, prabież — grabieżczy, wieś — wiejski (obok gwarowo zabarwionego — wsiowy). O \* miłościwym, \* korzyściowym itp. nie słychać. Mie-

62

PORADNIK JĘZYKOWY

1938/39, z. 4/5

dziowy jest w użyciu tylko u chemików. Ogólnie więc biorąc, przymiotnik młodzie­żowy nie jest odosobniony jako typ słowotwórczy, najbliższa mu jednak grupa wyra­zów jest raczej nieliczna, a pod względem czasu powstania bardzo młoda. Oczywiście postać \*młodzieńczy, według dzisiejszego poczucia sztuczna, jest niemożliwa do przyjęcia.

Tyle co do strony formalno-słowotwórczej. Ale jest jeszcze strona słowotwórczo-znaczeniowa:

Pierwotnie przyrostek o formie rzeczownikowej -ów, -owa, -owo i przymiotni­kowej : -owy, -owa, -owe urabiał wyłącznie przymiotniki dzierżawcze od męskich nazw osób, a więc król — królowa (żona lub matka), Dawid — Dawidowy, Piotr — Piotrowy. Pozostałością tego stanu rzeczy są liczne nazwy miejscowe, jak Lwów, Kraków, Ojców.

Z biegiem wieków zakres użycia przyrostka -owy znacznie się rozszerzył, ogar­niając początkowo rzeczowniki męskie nieosobowe, potem także nijakie (zbożowy, sercowy) i — jakeśmy widzieli żeńskie. Jednocześnie zacierało się, a wreszcie zupeł­nie znikło, znaczenie dzierżawcze utworzonych przymiotników. I oto dziś wr porów­naniu ze stanem pierwotnym sytuacja całkowicie się odwróciła. Formacje na -owy, -owa, -owe tworzymy od wszystkich niemal rzeczowników z wyjątkiem osobowych.

Żywa dziś jeszcze formacja typu inżynierowa, Tyszkiewiczowa oraz nazwy kró­lowa, synowa, bratowa, choć z pochodzenia przymiotniki, pełnią dziś funkcje zwyk­łych rzeczowników i zamykają się w określonej grupie znaczeniowej.

Trafiające się formy: Chrystusowy, Piotrowy są archaizmami o określonej barwie stylistycznej. Brücknerowskie np. sielanki Simonidowe, wiersze Mickiewiczowe itp. odczuwamy jako formy nienaturalne.

Na takim tle wyraz młodzieżowy, z jednej strony związany z nastrojem archicznym (por. Dawidowy, Piotrowy, ojcowy), z drugiej, i co do zakresu użycia, i ściśle formalnie — wybitnie nowoczesny \*— przedstawia niemiłą mieszaninę stylów.

Rzecz jednak najważniejsza, iż jego podstawą słowotwórczą jest rzeczownik co do znaczenia niewątpliwie osobowy i stąd forma młodzieżowy ukazuje swą niezgod­ność ze współczesnym zwyczajem, a co za tym idzie, z odczuciem językowym.

Pozostaje jeszcze kwestia ściśle znaczeniowa, która właśnie wedle prof. Doro­szewskiego rozstrzyga o niefortunności omawianego wyrazu. Istotnie, młodzieżowy jest nazwą niejasną, często wieloznaczną. Np. pismo młodzieżowe może zarówno oznaczać pismo dla młodzieży, jak wydawane przez młodzież. Trudno by się domy­ślić, co oznacza np. sekcję młodzieżowa, czy sekcję młodych, czy też sekcję do spraw młodzieży. O niejasności określenia praca młodzieżowa (nad młodzieżą? wśród młodzieży?) pisał już prof. D.

Tak więc ogólnie:

Przymiotnik młodzieżowy ze stanowiska formalno-słowotwórczego nie może być potępiony w sposób bezwzględny, jednak jego najbliżsi krewniacy są nieliczni i słabo go popierają (rzeczowy: częściowe przesunięcie znaczeniowe, twarzowy: szpetna

1938/39, z. 4/5

PORADNIK JĘZYKOWY

63

gwara). Jego formę trzeba uznać za odbryzg silnej, od wieków wzbierającej, a dziś będącej u szczytu fali, którą (R) nazwał ,,zachłannością przyrostka -owy".

Pod względem semantyczno-słowotwórczym wyraz jest niedobry, spiera się z pa­nującym dziś zwyczajem językowym.

Brany znaczeniowo, okazuje się mało poręczny, czasem wprost niejasny.

Lepiej go unikać, używając dopełniacza młodzieży lub określeń z przyimkiem.

Andrzej Sieczkowski

Formy naukowy, drogowy przytaczałem dla ilustracji faktu, że przyrostek -owy może się łączyć z rzeczownikami żeńskimi: jeżeli się łączy z rzeczownikami zakoń­czonymi na -a, to oczywiście tym łatwiej z takimi, które są zakończone na spółgłoskę.

W. D.

DOKOŁA FLEJTUCHA

I.

Flejtuch, według Słownika Warszawskiego, ma dziś następujące znaczenia:

1. lek. zwitek ze skubanki do opatrunku, szarpia.
2. knot, kłak do przeczyszczania (np. fajki lub strzelby).
3. człowiek nieporządny, niechlujny, flądra, brudas, świntuch.

Pierwsze dwa znaczenie znane są głównie w językach specjalnych, chociaż i tam

nie są zbyt żywe, a w powszechnym użyciu jest tylko wariant ostatni.

Jak było dawniej? Najlepiej informuje nas o tym Słownik Lindego:

FLEJTUCH, \*FLAJTUCH, FLEJTUSZEK

Flejtuch jest u barwierzów mech chuściany, owo co wyskubują nici z starej chusty a z tego knoty czynią albo też tak wziąwszy szczypty na to maźci nakałdą a na rany przyłożą. Sienn.

Mech z płótna skrobanego, knot do rany. Cn. Th.

Flajtuch (!) w rany kładą. Syr. 54.

Flejtuchy skubane. Perz. Cyr.

Narobiwszy z rozdartej flejtuchy koszuli. Pot. Arg.

Cyrulik mu flejtuchy w rany kładł. Pot. Pocz.

Maźcią tą trzeba flejtuchy albo knoty nacierać. Haur. Ck.

W tym przypadku niech flejtuszek maźcią posmaruje, na miejsce stłu­czone przyłoży i plastrem pokryje. Krup.

Chłopiec służący do stołu flejtuch rozczochrany. Hor. sat. FLEJTUCHOWATY »niechlujny«.

\*FLEJTUSZKIEWICZ żart. imię cyruliczka.

Widzimy, że omawiany wyraz w staropolszczyźnie był używany przede wszy­stkim w znaczeniu »skubane płótno, szarpia«, a odmianka przenośna »niechluj« dopiero się formowała.

Przejście znaczeniowe zupełnie wyraźne: w zacytowanym materiale ,,chłopiec— flejtuch rozczochrany’’ doskonale łączy »skubankę« i »nieporządnika«.

64

PORADNIK JĘZYKOWY

1938/39, z. 4/5

Można poza tym flejtucha »niechluja« w stosunku do »skubanki«, smarowanej maścią i przykładanej do ran, uważać za zwykłą metaforę.

Wspólny motyw znaczeniowy (lepkość, brud) nie budzi chyba wątpliwości.

II.

Z jakiego języka się wywodzi nasz flejtuch? Niewątpliwie z niemieckiego, ale dotychczas nie ustalono z jakiego wyrazu.

Linde przypuszcza, że z Pflücktuch, tak samo Korbut (PF. IV. 532), ale zu­pełnie nie wiadomo dlaczego flejtuch »skubanka« i flejtuch »niechluj«, rzekomo z niem. unvlätig, uważa za dwa odrębne wyrazy l).

Karłowicz w swoim „Słowniku wyrazów obcego a mniej jasnego pochodzenia” (162) dopuszcza wywód z Pflücktuch, ale skłonniejszy jest do wiązania wyrazu z dawniejszym niem flaien »myć, płukać«, \*Tlaituch »szmata do obmywania ran«.

Najoryginalniejszy jest jednak prof. Brückner, bo uważa flejtuch za „złożenie z tuch i flete »puszczadło« (?)”! (SE).

Ostatecznie etymologia flejtucha nie została ustalona. Najprawdopodobniejsza z zacytowanych jest najstarsza hipoteza Lindego. Niemiecki Pflücktuch składa się z czasownika pflücken, według Grimma, »carpere2), decerpere, plumare, zupfen, rupfen« i rzeczownika Tuch »płótno«, a jako złożenie oznacza »płótno skubane, nitki z płótna skubanego« czyli dokładnie to samo, co podają nam najstarsze cytaty z literatury.

Fonetyka. Przejście pf — f znane: funt (Pfund), fant, (Pfand), fajka (Pfei­fe)... (Badtuch), lajtuch (Leichentuch), lańtuch (Landtuch), rańtuch (Randtuch), wantuch (Wagentuch).

Budzi jedynie zastrzeżenia dwugłoska w pierwszej części złożenia, Pflücktuch mógł dać jakiś \*flituch. Dawniejsza forma polska flajtuch zdaje się sytuacji nie ra­tować, bo przejście i długiego w ai dokonywało się na gruncie niemieckim. Germaniści powinni nam te wątpliwości usunąć.

Jerzy Żebrowski

Objaśnienie skrótów: PF — Prace

filologiczne. SE — Słownik etymologiczny.

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

Pani J. O. z Warszawy zapytuje: „czy rzeczownik koleżeństwo może być użyty wyłącznie dla oznaczenia więzi uczuciowej łączącej ludzi jednego zawodu, czy też może również oznaczać zespół ludzi pracujących w jednym zawodzie, podobnie jak: nauczycielstwo, duchowieństwo? Czy więc zwroty takie jak: „Kto z koleżeństwa zabrał z etażerki książki? Lub: stosunek koleżeństwa do mnie jest życzliwy,

1) Przy tym zdaniu trwał Korbut do ostatnich czasów. „Wyrazy niemieckie w języku polskim”, Warszawa, 1935, str. 97. Niejasne również dlaczego flejtuch ma oznaczać »niedołęgę«? (ib.).

1. Z tego właśnie źródła pochodzi franc, charpie »skrobanka«.

1938/39, z. 4/5

PORADNIK JĘZYKOWY

65

albo proszę koleżeństwa (analogicznie do: proszę państwa) — zawierają błędy językowe”.

Na podstawie informacji, które znaleźć można w słownikach, wypada stwierdzić, że użycie wyrazu koleżeństwo w znaczeniu »ogółu kolegów« nie ma za sobą długiej historii, że jest to fakt dość świeżej daty. Słownik Warszawski znaczenia tego nie notuje wcale i objaśnia wyraz koleżeństwo tylko jako synonim koleżeńskości oraz dodatkowo »stosunek kolegów do siebie; towarzystwo, przestawanie, obcowanie, kompania z kim« (zarówno towarzystwo jak kompania użyte tu są nie w znaczeniu zespołu ludzi, ale jako nazwy czynności, czyli tak jak w zwrocie mieć z kim towa­rzystwo »przebywać z kim«). O ile chodzi o postać zewnętrzną tego wyrazu — bo i ta czasem budzi rozmaite reakcje — to znajdujemy w Słowniku Warszawskim odmianę koleżaństwo oznaczoną jako ,,mało używaną”, ale nie opatrzoną wykrzyk­nikiem — ostrzeżeniem, że „wyrazu unikać należy”.

U Lindego natomiast owa rażąca wielu postać koleżaństwa podana jest jako jedyna zarówno w haśle jak i w przykładach (formy koleżeństwo nie ma wcale). Wyraz ten objaśnia Linde jako »społeczeństwo, osobliwie urzędu«, co dziś brzmi trochę archaicznie i niejasno, a co miało znaczyć »wspólne przebywanie z kimś, zwłaszcza wspólne sprawowanie urzędu«. Znaczenie widoczne zresztą z przykładu (z Diariusza z Grodzieńskiego Sejmu z r. 1784) : „Miło mi, żeś poseł ze mną razem z jednego powiatu, bo stąd udziela się zaszczytu i powiatowi z obrania i mnie z ko­leżaństwa” (= z tej racji, że jestem twoim kolegą). Do przytoczonego objaśnienia dodaje Linde: „Ogólniej: towarzystwo, obcowanie, przestawanie”, podkreślając w ten sposób odcień znaczenia czynności. Na ten odcień przykład (z Monitora): „Jak się tylko od koleżaństwa wiechowego uchylił, a z ludźmi zacnymi zaczął przestawać, stał się między nimi równie zacnym”. „Koleżaństwo wiechowe” to mniej więcej »kolegowanie po karczmach« (bo karczmę nazywano dawniej i wiechą od wiech służących jako szyldy). Można by to co prawda przetłumaczyć i jako »towarzystwo karczemne«, a w takim razie koleżaństwo byłoby towarzystwem jako zespołem ludzi, ale dalej mowa o uchyleniu się, czasownik zaś uchylić się używany bywa najczęściej wówczas, gdy mowa o uchylaniu się od uczynienia czegoś. A więc uchylić się od koleżaństwa — to raczej uchylić się od »kolegowania«, zgodnie zresztą z treścią objaśnienia Lindego.

Co do owego a w koleżaństwie, to w Słowniku Gwar Polskich Karłowicza znaj­dujemy formę koleżan („zabił mego koleżana” w przykładzie z Kolberga mającym pochodzić z Radomskiego), forma więc koleżaństwo ma pewne oparcie w gwarze.

W Słowniku Wileńskim (1861) figuruje tylko forma koleżeństwo (z e) objaś­niona jako »wspołeczeństwo, szczególnie urzędu, szkoły; towarzystwo, obcowanie« — a więc mniej więcej jako »kolegowanie«, tłumaczenie zresztą powtórzone jest za Lindem. We wszystkich więc wymienionych słownikach nie znajdujemy koleżeństwa w znaczeniu »ogółu kolegów«, a więc osobach.

Dziś wyraz koleżeństwo w znaczeniu »ogółu kolegów i koleżanek« słyszy się często w środowiskach nauczycielskich. Jego atutem jest być może to, że obejmuje

66

PORADNIK JĘZYKOWY

1938/39, z. 4/5

on i panów i panie: zwrot „proszę kolegów” pod względem formalnym zostawia poza nawiasem koleżanki, „proszę koleżanek i kolegów” jest nieco długie (choć wła­ściwie nie jest to wzgląd istotny), „proszę koleżeństwa” — wydaje się wobec tego mówiącym zwrotem najprostszym. Niektórzy upatrują znamię czasu w tym, że pod­czas gdy „koleżanki i koledzy” — to są zgromadzone razem osoby, koleżeństwo — to bezosobowa masa, zbiorowość, w której sylwetki jednostek są zatarte. Może jest w tym ziarnko prawdy, ale reagując doraźnie na fakty językowe łatwo popaść w pewnego rodzaju impresjonizm i „dramat układać” na temat takich rzeczy, o któ­rych obliczu rozstrzygają czynniki bardzo złożone i różnorakie.

Obiektywnie można stwierdzić, że nazwy pojęć oderwanych bardzo często ule­gają konkretyzacji i stają się nazwami o znaczeniu zbiorowym, a czasem nawet konkretnie jednostkowym (np. prostota to pojęcie oderwane, a u Mickiewicza spo­tykamy: „chodziły wieści pomiędzy prostotą”, — gdzie prostota — to ludzie prości, tzw. pospólstwo; piękność — to pojęcie, ale i osoba wybitnie piękna itp.). Zatem przejście znaczeniowe od koleżeństwa — więzi uczuciowej do koleżeństwa — zespołu ludzi połączonych tą więzią nie jest czymś osobliwym i samym w sobie godnym potę­pienia. Niektórych jednak wyraz koleżeństwo użyty w znaczeniu »ogółu kolegów« razi, wyrażenia zaś typu — nauczyciele polscy wydają się często sympatyczniejsze niż nauczycielstwo polskie, ponieważ z przyrostkiem -stwo wiąże się jak gdyby znaczenie niemal lekceważące — ale odczucie to nie jest widocznie powszechne, skoro sami nauczyciele często się nazywają nauczycielstwem. Dodajmy, że w tym wypadku znaczenie »ogółu nauczycieli« jest starsze niż w koleżeństwie — znaczenie »ogółu kolegów«, bo już u Lindego nauczycielstwo to nie tylko „funkcja nauczycielska, trudnienie się uczeniem”, ale i „stan nauczycielski”.

Gdy w samy wyrazie nie znajdujemy rozstrzygających powodów do potępienia, rozejrzyjmy się w jego „sąsiedztwie wyrazowym”. Jakie inne wyrazy na -stwo mają znaczenie zbiorowe?

Rzeczowniki odpowiadające przymiotnikom są najczęściej nazwami pojęć oder­wanych : boski — bóstwo, ubogi — ubóstwo, bogaty — bogactwo. Czasem czynności: myśliwstwo. Rzadziej formacje tego typu mają znaczenie osobowe: potomny — po­tomstwo. Czasem w formacjach odprzymiotnikowych występuje znaczenie wzmocnio­ne i ujemne: obrzydliwstwo, plugawstwo.

Ten odcień ujemny występuje i w wielu wyrazach na -stwo utworzonych od rzeczowników: „profesorstwo”, „adwokactwo”, „oficerstwo” — choć nie ma go np. w nazwie ptactwo, a więc większość wyrazów na -stwo o znaczeniu osobowym ma odcień ujemny.

Wniosek: koleżeństwo »ogół kolegów« nie jest błędem, ale też nie jest zwrotem szczęśliwym, można by nawet powiedzieć, że jest pewną — w dzisiejszym stanie rzeczy — niewłaściwością stylistyczną, bo wywołuje niezharmonizowane (jeszcze?) skojarzenia.

 W. D.

1938/39, z. 4/5

PORADNIK JĘZYKOWY

67

W otoczeniu. Niezbyt się powiodło autorowi reportażu w piśmie codziennym z takim zwrotem: „Jubilat, w otoczeniu pana wojewody”: ma to znaczyć nie to, że jubilat znajdował się wśród osób otaczających wojewodę, ale to, że jubilatowi towa­rzyszył wojewoda. Jak słusznie zaznacza korespondent, jedna osoba — jakiejkolwiek byłaby rangi, dodajmy — nie może nikogo otaczać. Efekt przytoczonego zdania, gdy się zastanowimy nad jego zamierzoną treścią, staje się nieco komiczny. Otoczenie to prawie tyleż co towarzystwo, ale znaczenie etymologiczne jeszcze w tym wyrazie żyje i przypomina o sobie, gdy wyraz zostanie niestosownie użyty.

Wuj, wujo, wuja. W dalszym ciągu korespondent stwierdza z żalem, że „na­wet ludzie mający aspiracje do wykształcenia nazywają brata matki mój wujo, albo jeszcze gorzej mój wuja, podczas gdy poprawnie, nawet według najnowszej pisowni, powinno być mój wuj. Zauważmy mimochodem — jako że tę kwestię i korespondent mimochodem porusza — że sprawa pisowni nie wchodzi tu w ogóle w grę: nikt się nie waha co do tego, czy np. pisać wuj przez ó czy przez u, a to dopiero byłoby waha­niem ortograficznym, natomiast różnica między wujo a wuja lub wuj jest różnicą form wyrazowych i kwestia polega nie na tym, jak daną formę napisać, tylko na tym, której formy używać zarówno w piśmie jak w mowie.

W języku literackim formą panującą jest wuj, tamte zaś dwie — wujo i wuja, mają charakter gwarowy, a więc nie powszechny, i dlatego w języku wykształconym nieco rażą. Zresztą Słownik Warszawski tylko formę wuja oznacza jako gwarową, formę zaś wujo przytacza bez żadnego komentarza. Każda z postaci ma swoje zasięgi geograficzne, o których możemy się dowiedzieć z pracy poświęconej m. in. tym właśnie wyrazom, napisanej przez p. A. Obrębską, a wydanej przez Polską Akademię Umie­jętności w r. 1929 pt. „Stryj", „wuj", „swak" w dialektach i historii języka polskie­go) Otóż zwraca uwagę, że odpowiadająca literackiej forma wuj nie ma wielkiego zasięgu i występuje głównie w okolicach, których udział historyczny w kulturalnym życiu Polski był późny i słaby: znajdujemy tę formę na obszarach leżących na północ od linii Białystok — Płock — Chełmno oraz w kierunku północno-zachodnim od Chełmna. Ale właśnie tej formie poszczęściło się w języku literackim.

Warszawa leży na obszarze formy wujo, zajmującej Polskę centralną, mniej więcej w granicach linii: Płock — Łęczyca — Rawa Mazowiecka — Lublin — Siedl­ce — Modlin — Płock (częściowo również występującej poza te linie).

Wuja jest formą typowo zachodnią, używaną na obszarze Wielkopolski wraz z Krajną i na Kaszubach.

Formą może rażącą najbardziej ze wszystkich jest forma wuju, czyli forma wołacza przeniesiona do mianownika, a więc na przykład w takich zdaniach, jak: wuju przyjechał, wujciu Stasiu powrócił itp. Forma ta nadaje mowie, a tym bardziej słowu pisanemu, piętno jaskrawej ordynarności.

1) Monografie polskich cech gwarowych, nr 5, stron 100 i 3 mapy.

68

PORADNIK JĘZYKOWY

1938/39, z. 4/5

Z ŻYCIA WYRAZÓW I RZECZY

O gwarowych nazwach źrenicy i o rzeczach pokrewnych

Wyraz źrenica, stpol. źrzenica został urobiony analogicznie do czasownika źrzeć, poźrzeć, odpowiadającego dzisiejszemu spojrzeć, zamiast spodziewanej formy \*zienica1) (por. ros. zienica, zienok o tymże znaczeniu, a także zienki »oczy«, wresz­cie formę cerk. słow zenica), Wyraz ten notują wszystkie prawie słowniki staro­polskie, w dzisiejszym języku warstw wykształconych jest on powszechnie używany, występuje także w terminologii naukowej 2) ale zwraca uwagę, że w gwarach sta­nowi pozycję dość rzadką, jak świadczy choćby jego brak w Słowniku Gwar Polskich Karłowicza. Znajdujemy tam tylko raz zapisaną źreniczkę — (z „Pieśni ludu kra­kowskiego” J. Konopki, Kraków, 1840). Ta informacja nie świadczy jednak, że wyraz źreniczka jest naprawdę w Krakowskim ludowy. W słowniczkach załączo­nych do prac monograficznych prof. Nitscha o dialektach Śląska, Prus Zachodnich i Prus Wschodnich, źrenicy ani zreniczki nie spotykamy. Nie podaje ich także p. H. Świderska w swoim „Dialekcie Księstwa Łowickiego”3); na Mazowszu i Podlasiu dotychczas także ich nie spotkałem.

Obok źrenicy powszechnie znana jest forma panienka oraz rzadsza trochę panna. Karłowicz notuje obie z paru źródeł. Pierwszą z tych form spotykałem nieraz na Mazowszu, a także na Kurpiach (Leman, Łączki, Pełty). Mam informacje, że

występują one także na Podlasiu (Serpelice n. Bugiem).

Skojarzenie, które doprowadziło do przeniesienia nazwy »panny« na »źrenicę« nie jest zresztą wyłączną właściwością naszego języka, bo — rzecz znamienna — to samo mamy w języku greckim, gdzie wyraz χόρη] oznaczał 1. »dziewczynę, dzie­wicę«, 2. »lalkę z wosku lub gipsu«, 3. »źrenicę«. Podobnie rzecz się ma w łacinie; tam, jak wiadomo, wyrazy pupula i pupilla oprócz »źrenicy« oznaczają także »dziewczynkę« i »laleczkę«. Od form łacińskich wywodzą się z kolei romańskie, jak np. franc, pupile, a w tym wypadku także i niemiecka Pupille (oraz Puppe, Püppchen »lalka«). O tym, a także o pewnych dalszych analogiach prowadzących aż do języka hebrajskiego i arabskiego pisał w swoim czasie prof. A. Śmieszek („Język Polski” r. II, str. 123, Kraków, 1914).

Otóż jest rzeczą znamienną, że i w języku polskim wyrazy lalka, laleczka mogą oznaczać także »źrenicę«, a choć w mowie warstw wykształconych to znaczenie jest na ogół nie znane, występuje jednak w gwarach. Prof. Nitsch notował je np. na

\*) Prof. Brückner w Słowniku Etymologicznym j. p. podaje ponadto formę jirzenica (z XVI w.), którą uważa za błędną, choć może to być fonetycznie jrzenica, nagłosowe zaś j może być obocznym odpowiednikiem г w grupie źrz jak w dzs. spojrzeć, dojrzały = do-źrzały itp.

1. Fr. Giedroyć, Polski słownik lekarski, Warszawa, 1931, notuje obok źrenica także źrennica. Podobną chwiejność mamy np. w formie uczenica\\uczennica, Nato­miast zdrobn. źrzeniczki występują tam już w innych znaczeniach: 1. cilia = rzęsy i 2. supercilia — brwi.
2. Prace Filologiczne, t. XIV, Warszawa, 1929.

1938/39, z. 4/5

PORADNIK JĘZYKOWY

69

Śląsku, a jakem parokrotnie stwierdzał lalka jest pospolitą nazwą źrenicy również na Kurpiach. Trudno na razie orzec, czy te zasięgi znaczeniowe jakoś się teryto­rialnie wiążą.

Podstawowa forma lala (tak zresztą jak i łac. pupa) jest najprawdopodobniej ,,zapożyczeniem” ze szczebiotu dziecięcego. Świadczy o tym budowa zewnętrzna wyrazu, w którym mamy powtórzenie tej samej zgłoski. Można go zestawie z takimi jak mama, tata , papa, baba, ťuť u, duciu, niania itd.

Lala może oznaczać wszelką zabawkę, a dalej także każdą osobę lub rzecz zwracającą na siebie uwagę dziecka i wywołującą jego dodatnią reakcję uczuciową.

Ojciec i matka różnicują się w jego świadomości bardzo wcześnie, toteż potrafi ono odrębnie nazywać każde z nich, oczywiście wyrazami podsuwanymi mu przez otoczenie. Ale dalsze osoby z tego otoczenia (rzecz prosta poza nianią-piastunką), to zrazu bezbarwne indywidua pozbawione wyraźnej fizjonomii w psychice dziecka, nie bardzo nawet różne od jego „lali” kładącej się tak samo na noc do łóżeczka, przymykającej oczy i umiejącej wydawać głos. Bardzo też często wyrazem lala dziecko od 1 do 2 lat nazywa różne osoby, z którymi nic ma stałego kontaktu.

Przechodząc następnie do języka dorosłych wyrazy dziecięce mogą przybierać różne formy słowotwórcze, przybierają one takie czy inne sufiksy, końcówki rodza­jowe itd. W ten sposób dość łatwo wytłumaczymy formy lulek i lulka jako nazwy »dziadka« i »babki«, zapisane przez prof. Nitscha na Pomorzu4), a dalej także małoruskie i połabskie lola »ojciec«, bułgarskie lelak »wuj« i in.5).

Na podstawie szczebiotu dziecięcego dorośli urobili też czasownik lalkać = »beł­kotać dziecinnie«, który znajdujemy w Słowniku Warszawskim. Tutaj także trzeba szukać źródła makabryczno-żartobliwego zwrotu iść do lali, który prawdopodobnie jest jakimś odpowiednikiem zwrotu iść do Bozi, jako że tak zwykle tłumaczy się dzieciom zjawisko śmierci.

A teraz weźmy jeszcze pod uwagę pewne fakty gwarowe. Na północnym Ma­zowszu i na Kurpiach wyrazy lóla, lólka (odpowiadające ogólnopolskim lala, lalka) oznaczają młodą jałoszkę. W tym znaczeniu zapisałem je np. w Dąbrowach, Łącz­kach i Turośli. Ponadto lola jest tam zwykłym okrzykiem przyzywającym na krowę. Mamy tutaj do czynienia z przeniesieniem wyrazów dziecięcych ze sfery osób na sferę równie niemal bliską, jeśli idzie o stosunki wiejskie, jak gospodarstwo domowe i żywy inwentarz, a w szczególności na najważniejszego przyjaciela człowieka — krowę. Do rzędu takich nazw-zawołań, kategorii językowej, która nie doczekała się jeszcze własnego terminu należy np. pn.-mazowiecki kiziacek = »źrebaczek«, urobienie od okrzyku nawołującego: kizia, kizia!, który gdzie indziej znowu służy do przyzywania kota.

Wracając do nazw »źrenicy« musimy zasygnalizować, że na Kurpiach, niezwykle bogatych pod względem słownictwa, spotyka się także wyraz człowieczek, który (jako

4) Materiały i Prace Kom. Jęz. Ak. Um., t. III, str. 274, Kraków, 1907.

5) Cytuję ze Słownika Etymologicznego A. Brückrera.

70

PORADNIK JĘZYKOWY

1938/39, z. 4/5

termin znany tylko z Wołynia i Ukrainy) posłużył prof. A. Śmieszkowi do prze­prowadzenia interesujących paralel polsko-hebrajsko-arabskich, tym ciekawszych, że trudno przypuścić, aby między użyciem polskim a tamtymi, (znacznie starszymi) mógł zachodzić jakiś związek. Chyba by takie przenośne użycie wyrazu oznacza­jącego »człowieka« przedostało się do polszczyzny z języka hebrajskiego za pośred­nictwem Starego Testamentu...

W gwarach podlaskich występują dla »źrenicy« ruskie odpowiedniki tego wyrazu, np. čołow’ičok (Stawiszcze k. Czeremchy oraz Piszczac) albo čołow'ečok (Serpelice n. Bugiem). Prawdopodobnie więc między Wołyniem a Kurpiami kontakt dałby się nawiązać.

Wreszcie pozostaje nam przytoczyć formy, których zasięgu nie możemy bliżej określić. Są to zanotowana przez p. H. Świderską (op. cit.) patrzączka \patsuncka] —z Łowickiego oraz od tego samego pnia utworzone, tylko z pomocą innego sufiksu, patrzidło, zapisane przeze mnie we wsiach Zaręby, Surowe, Czarnia k. Myszyńca i Turośl na Kurpiach. Obie te formy przypominają żywo staropolskie, znane choćby z W. Potockiego patry — oczy, od których jako od antycznego protoplasty wywodzi się dzisiejszy czasownik patrzeć.

Bylibyśmy wdzięczni, gdyby czytelnicy »Poradnika Językowego«, którym znane są te formy skąd inąd, zechcieli przesłać wiadomość pod adresem naszej redakcji. Prosilibyśmy także o podanie wszelkich innych ludowych nazw »źrenicy«. Druga prośba dotyczyłaby podania form wyrazowych utworzonych od połączeń lala-, lela- lola- oraz ich użyć. Przyczyniłoby się to do oświetlenia dziedziny faktów językowych dotychczas bardzo mało znanych.

Henryk Friedrich

CO PISZĄ O JĘZYKU?

Doniosły fakt przyłączenia do Polski oderwanej poprzednio przez Czechów części Śląska odbił się głośnym echem również w językowym dziale prasy. Ukazało się więc kilka artykułów omawiających polskość dialektów Śląska Cieszyńskiego, najwięcej jednak rozgłosu wznieciła sprawa nazwy rzeki Olzy.

W kilku pismach naraz ukazały się wzmianki, w których atakowano rzekomo zniemczoną nazwę Olza, a wysuwano brzmienie Olsza, powołując się nawet na pewne atlasy i słowniki. W spór wdali się i rozstrzygnęli go fachowcy-językoznawcy, opowiadając się stanowczo za brzmieniem Olza (dawniej Oldza). Przy sposobności przypomniano, że kwestia Olza — Olsza była przedmiotem dyskusji jeszcze na po­czątku naszego stulecia. Prawidłowego brzmienia Olzy bronił wtedy prof. Roz­wadowski.

Nie tu jednak koniec kłopotów językowych. Oto wątpliwości budzi przymiotnik zaolzański (zamiast zaolziański) na poczekaniu utworzony przez prasę i bez zastrze­żeń natychmiast rozpowszechniony. O tym p. poprzedni numer Poradnika.

PORADNIK JĘZYKOWY

71

1938/39, z. 4/5

* Skończywszy z aktualnościami, wspomnieć musimy o kilku poważnych artyku­łach ogólno-językowych. Mamy więc w Ilusłr. Kur. Codziennym dr S. Petersa „Rozkwit filologii polskiej” (jeszcze z 25.IV) i „Grzechy główne współczesnej polszczyzny” (4.VII), J. Kossowskiego „Rodowód i koligacje języka polskiego” (Polska Zbrojna z 18.VI i I. Schreibera „O gwarze uczniowskiej” (Wiad. Lit. z 30.X). Na ten sam temat ukazała się rozprawka prof. Ułaszyna („Trzy gwary uczniowskie: wielkopolska, królewiacka i galicyjska”), w związku z czym dr A. To­maszowski pisze o „Gwarze gamazistów i sztubaków” (Dziennik Poznański z 28.V).
* Ciekawe rozważania z zakresu poetyki zamieścił w Trybunie Literatów i Artystów (z maja) M. Chmielowiec: „Rym jako deformacja”.
* Ostatnie zeszyty „Języka Polskiego” zawierają: zeszyt 4 — H. Safarewiczowej „Dopełniacz w funkcji okolicznika sposobu”, j. Janowa: „Perkały, perkonosy. pernonosy”, Wł. Biermańskiego: „Nazwy członków rodziny książęcej w gwarach polskich”, K. N. wspomnienie o ś. p. K. Wóycickim, tegoż „Dwaj zapomniani mi­łośnicy języka”, recenzje, uwagi, odpowiedzi Redakcji; zeszyt 5 — T. Lehra-Spławińskiego wspomnienie o ś. p. S. Szoberze, ciąg dalszy rozprawy H. Safarewiczowej, J. Birkenmajera „O tytułach: cesarzi król”, H. Ułaszyna „Polacy czy Polactwo?” oraz zwykłe działy pomniejsze. Ten ostatni artykuł zasługuje na baczną uwagę m. in. z tego względu że termin Polactwo jest w powszechnym użyciu u Polaków w Niemczech i stamtąd stara się przedostać do pism krajowych (p. o tym poprzedni numer Poradnika).
* W miesiącach letnich wiele pism prowincjonalnjch zamieściło artykuł o pol­skich nazwach miejscowych na kuli ziemskiej (góra Kościuszki, Dybowskiego, wyspy Potockiego itp.).
* Na zakończenie: dział ściśle poprawnościowy. Od wiosny b. r. miesięcznik Polacy za Granica wprowadził stały dział ,,Jak mówić i pisać po polsku”, prowa­dzony fachowo przez I. Z. Im wyższy poziom, tym większe wymagania; a więc pragnęlibyśmy większej specjalizacji zagadnień w poszczególnych artykułach i wy­raźniejszego tła faktycznego omawianych zjawisk językowych.
* Zacny w intencji, powierzchowny w wykonaniu jest kącik Tygodnika Pol­skiego wychodzącego w Charbinie. Oczywiście chodzi o walkę z rusycyzmami. Draż­niące jest a przeciwstawne, bez przerwy używane w kąciku: „nie mówi się to ruski człowiek, a to Rosjanin, nie mówi się mój syn przyjedzie przez parę miesięcy, a za parę miesięcy — i tak stale. Z pewnością jednak kącik swą praktyczną rolę spełnia.

Z zagadnień szczegółowych — St. Marczewski występuje w Jutrze Pracy (17.VII: „Śmieciarstwo językowe”) przeciw zalewowi obczyzny, w stylu takich zdań: „Intensywna kooperacja zunifikowanych formacji komercjalnych” itd., jakie każdy zna z gazet lub nawet przemówień.

H. w Kur. Por. z 30.VIII zastanawia się nad zwrotami obejść się, obyć się. a prof. Ułaszyn (Wiedza i Życie) usprawiedliwia wyrażenie oddać strzał. Obszerny wywód obrończy autor kończy słowami: „Osobiście zwrotu tego nie używam, ale

72 PORADNIK JĘZYKOWY 1938/39, z. 4/5

nie widzę też wystarczających podstaw do potępiania go”. Pierwsza część zdania przypada nam bardzo do smaku.

* Z drobiazgów, w paru wzmiankach i wierszykach jest mowa o ulicy Żurawiej, której nazwa występuje na jednych domach przez u, na innych przez ó. Niefortunna nazwa gimnazjum dziewiarskiego (od dziania, wyroby dziane) posłużyła Z. Nowa­kowskiemu za temat do zabawnego felietonu, w którym nadto autor wyśmiewa przesadne, jak twierdzi, tytuły niektórych szkół zawodowych (Ilustr. Kur. Codz. z 22.VIII: „Doktor wszech nauk hafciarskich”).
* Doskonałym choć mimowiednym dowodem związku języka z życiem jest artykuł wymienionego wyżej dziennika (z 22.VI) o pijaństwie. Widomym znakiem moralnego upadku społeczeństwa, spowodowanego nadmiernym piciem, jest dla autora rozrost gwary pijackiej i jej właściwości (np. same spieszczenia: bączek, szpa­czek, wróbelek lub takie nazwy dla butelki, jak matka).

A. S.

Otrzymaliśmy kilka egzemplarzy pism polskich wychodzących w Niemczech, jak Polak w Niemczech, miesięcznik organizacyjny Związku Polaków w Niemczech, wy­dawany w Berlinie pod redakcją p. Edmunda Osmańczyka, Miody Polak w Niem­czech, dodatek do poprzedniego pisma, wydawnictwo specjalne poświęcone Kongresowi Polaków w Niemczech, który się odbył w Berlinie 6 marca 1938 r., liczące blisko 150 stron. Ze wszystkich pism, z każdej niemal ich strony bije rozmach, impet i nieustępli­we, nieugięte poczucie godności. Wyrazem tego jest na przykład wiersz (o ile orien­tujemy się z układu, p. Osmańczyka):

Ślepi szczytów nie widzą, chociaż mgły zgonił wiater.

Nie pomieścim wielkości od Bałtyku do Tater.

W nas jest wielkość! Nie w czasie! Nie w czasie, ni w przestrzeni.

W sercach młodych, walczących cały świat się płomieni.

Ogień płonie po niebie, słońcem świat jest owiany,

Wiatry niebo kołyszą a wichry oceany.

O języku wszystkich utworów nie wystarczyłoby powiedzieć negatywnie, że jest bez zarzutu: jest on mocny, jędrny, żywy. W jednym z wierszy czytamy:

„Na rynku, pochylonym ku rzece mej Odrze,

Oddycham słowem żywym pośród braci moich.

Mowy codziennej słucham...

...W Tobie słowo moje!

Słowo niezwyciężone jak wszystko, co polskie!

Oto na Ziemi Ojców słowem żywym stoję!”

To słowo żywe ma prawdziwy, samoistny urok.

REDAKTOR: PROF. WITOLD DOROSZEWSKI

KOMITET REDAKCYJNY: DR HENRYK FRIEDRICH, DR HALINA KONECZNA, PROF. STANISŁAW SŁOŃSKI, DR JÓZEF TARNACKI.

WYDAWCA W IMIENIU ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

STANISŁAW KWIATKOWSKI

KORZYSTNA OKAZJA!

REPRODUKCJE OBRAZÓW ARTYSTYCZNYCH,

komplet 15 obrazów barwnych, wydanych w różnych seriach „Ilustracji Szkolnej", nadający się do oprawy i upiększenia mieszkań. Cena tego kompletu wynosi 10 złotych z przesyłką pocztową.

KOMPLET ŚWIETLICOWY „ILUSTRACJI SZKOLNEJ”

składający się z 21 reprodukcji artystycznych godła Państwa Polskiego, portre­tów Pana Prezydenta R. P., Marszałka J. Piłsudskiego, Marszałka E. Śmigłego-Rydza oraz obrazów historycznych jest do nabycia za cenę zł. 12.50 z przesyłką pocztową. Komplet ten nadaje się do upiększenia różnego rodzaju świetlic, zwłaszcza żołnierskich, przysposobienia wojskowego i młodzieżowych.

ROCZNIKI CZASOPISM DZIECIĘCYCH,

pięknie oprawione, bogato ilustrowane, są najmilszym upominkiem dla dzieci. Roczniki te powinny znajdować się w bibliotece każdej szkoły powszechnej. Są do nabycia po następującej cenie: „Płomyk" — 7 złotych. „Płomyczek" — 6 złotych. „Mały Płomyczek" — 5 złotych. „Młody Zawodowiec — 6 złotych.

KOMPLET BIBLIOTECZKI DLA DZIECI,

zawierający 11 książeczek — powiastek, jest do nabycia za cenę złotych 2.50 z przesyłką pocztową.

GRY I ZABAWY,

dla młodszych dzieci: loteryjka, domino płomyczkowe, łamigłówka obrazkowa, podróż harcerzy — komplet 1 złoty. Dla starszych dzieci: manewry, zwiedzamy Warszawę, płomyczaki, szopka, droga do Redeem — komplet 3 złote. Koszty przesyłki pocztowej każdego kompletu wynoszą zł 0,50, które należy dodać do ceny zamówionego kompletu.

ROCZNIKI CZASOPISM NAUCZYCIELSKICH

z lat ubiegłych są do nabycia dla członków Z. N. P. po cenie 4 złote za nieoprawny, a 5 złotych za pięknie oprawny tom każdego czasopisma, z wyjątkiem roczników 1937/38, które ze względu na mniejszą objętość są do nabycia w cenie 1 i 2 zł.

ZAMÓWIENIA KIEROWAĆ NALEŻY POD ADRESEM: SKLEP „PŁOMYKA”
WARSZAWA 1, ULICA ŚWIĘTOKRZYSKA 18. NALEŻNOŚĆ ZA ZAMÓWIONE KOMPLETY PRZESYŁAĆ CZEKIEM P. K. O. NR 6880, WYDZIAŁ
WYDAWNICZY Z. N. P., WARSZAWA.

ZAPOZNAJ SIĘ z nowym katalogiem

ILUSTRACJI SZKOLNEJ!

NAUCZ SIĘ

racjonalnie stosować

ILUSTRACJE SZKOLNA!

PILNUJ by szkoła posiadała komplety

ILUSTRACJI SZKOLNEJ!

Zamówienia przyjmuje Wydział Wydawniczy Z. N. P. w Warszawie, ul. Smulikowskiego 4, cel. 269-49 oraz Sklep „Płomyka’’, ul. Świętokrzyska 18, tel. 522-18. Konto P. K. O. 6880.